

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 49. (129).

Rok III.

4. XII. 1932.

Cena 30 gr.



— Święty Mikołajku, najwyższy czas zjeżdżać na ziemię!
— Święty Piotrze, czekam jeszcze na paszporty i wizy!...

Rys. Wik, Antwerpja

PREZENTY.

(KRAKOWIACZKI).

Na święty Mikołaj
trudny dziś dylemat:
jak robić prezenty,
kiedy nikt nic nie ma?

Dawniej się prezentów
miało pełne ręce:
dawało się trochę,
dostawało więcej — —

A tu ciężkie czasy
i coraz mniej skorych,
kogo dziś naciągnąć?
chyba — Kasę Chorych.

Lecz trzeba honoru
nie mieć ani krzyny,
by w prezencie przyjąć
proszek aspiryny — — —

Ja na kryzys gwizdzę
podłą bryndzę zwiode:
zafunduję sobie
raz sodową wodę!

JAN SINALCO.

MYŚLI PO PIERWSZYM ZEBRANIU ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA W KRAKOWIE.

Szczęśliwe są te żony, które mają zapobiegliwych mężów.

Dzieci nie powinny należeć do tych bogactw, które mnożą się w oczach.

Najweselszy „Mikołaj“.

Rys. S. Keller, Warszawa



Wysuszona Ameryka do Roosevelta: — Nie ma pan pojęcia jaka byłam wysuszona, ledwo na pomniku stałam!...

PODRÓŻ ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA.

Rzecz dzieje się w komorze celnej.

Ja: (Do siebie). Poznaję tę szanowną, świętą postać... Tak, tak to niema wątpliwości... To On, we własnej dostojnej osobie... (*głośno*): Moje uszanowanie (*do siebie ze zgrozą*): Czy tak się mówi do świętego? (*Głośno*): Padam do nóżek, całuję rączki... Co Święty Mikołaj tu robi?

ON: Przybyłem z nieba. Do wszystkich państw udaję się bez przesiadania, tylko do Polski muszę się przesiadać...

JA: Ależ do imienin Świętego Mikołaja jeszcze parę dni... Jeszcze chyba czas...

ON: (Z goryczą). Czas? Ubiegłego roku przybyłem 5-go grudnia na waszą granicę, a wyjechałem 7-mego. Trzy dni trwała rewizja celna. To też tego roku przybyłem o 3 dni wcześniej...

JA: Rozumiem, rozumiam... A cóż się stało z podarkami z ubiegłego roku?

ON: Urządziłem wysprzedaż posezonową, 50% zniżki.

JA: I poszło?

ON: Średnio. Część towaru została. Naprzykład bigos parlamentarny dla posłów, gruszki na wierzbie dla optymistów, ulgi podatkowe dla płatników...

JA: Ależ to wszystko zepsuło się już chyba...

ON: Ulgi podatkowe zupełnie zgniły. Są nie do użycia.

A bigos i gruszki — to i tak wszystko jedno. Została też flaszka koniaku dla Wieniawy...

JA: (Młasnalem w duchu smakowicie). Flaszka koniaku? Została? Ten człowiek ma szczęście. To musi być rarytas! Niedosć koniak, jeszcze do tego stary koniak. To naprawdę palce lizać... (W moim mózgu błyska myśl genialna). Czy Świętemu Mikołajowi może coś pomóc?

ON: Niech pan mi kupi bilet IV klasy...

JA: IV klasy? Taka dziadowska klasa!

ON: Ja zawsze nią jeżdżę...

JA: Ale w Polsce została zniesiona!

ON: O, to wam się tak dobrze powodzi?

JA: Wprost przeciwnie, wszystkieby nią jeździli...

(Co się działo potem, niebardzo wiem. W jakiś cudowny sposób flaszka z koniakiem znalazła się w mojej ręce. Ubitem szyjkę. Powiedziałem do siebie:

JA: Na zdrowie!

i zbudziłem się).

JA: (Na jawie). Psiakrew, to jest pech! Musiałem się zbudzić! (Jestem bardzo zdenerwowany). Musiałem obudzić się akurat zanim choć raz lyknałem. A tak lyknałem lyknać... (Z goryczą). I to Święty Mikołaj...

POKRAKA.

Do pewnego wyfraczonego dygnitarza w teatrze miejskim w Krakowie na galowym przedstawieniu „Wesela“ zwraca się pan X., trawestując słowa Wyspiańskiego:

— Niech mi te *białe kruki* w teatrze nie klaszczą!

— Dlaczego białe kruki? — zapytuje dygnitarz. — Czy może dlatego, że jesteśmy we *frakach*?

— Nie, jedynie dlatego, że do *rzadkości* należycie w teatrze.

Pewien radny miejski zapytany, czy wybiera się na „Wesele“ Wyspiańskiego, odrzekł:

— Niestety nie mogę, nie posiadam *fraka* — w dodatku *jeszcze* prezent *ślubny*!

Komitet uczczenia 25-letniej rocznicy śmierci Wyspiańskiego uważał, że taniej będzie wydać jeden *raut*, niż wydać 10.000 egzemplarzy „Wesela“ dla *młodzieży*...

Podobno na zjeździe artystów *pląstyków* w Krakowie jeden z malarzy wystąpił z wnioskiem, ażeby nazwę Związku zmienić na: Związek Artystów *pląkossaków*, ponieważ stale tych samych artystów nie należy reklamować.

Podczas otwarcia wystawy dzieł Wyspiańskiego, jednego z dygnitarzy oprowadza znany malarz portrecista p. X. Dygnitarz zachwycony jest twórczością *Mistrza*.

Przy pożegnaniu nachyla się do oprowadzającego i szeptem zapytuje:

— Więc te wszystkie obrazy są *nie malowane*?

Wielkie zainteresowanie na przedstawieniu „Wesela“ wywołała kwestja, jak można zgubić *róg* długości 1½ m.

Mówią, że u nas Związek Literatów nie istnieje — jest dopiero tylko *zawiazek* literatów.



„...za nic mi wasze tzy...
i żal ten wasz zmyślony...“

(Z wierszy St. Wyspiańskiego).

Podarek mikołajkowy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Różgi dla korporantów.

Z kosza redakcyjnego.

Dylemat: Czy postęp polega na *rozbi-*
janiu szyb — czy *atomów*?

Minister Beck po powrocie z Genewy oświadcza wybitnym czynnikiem BBWR:
— Ależ, tam niema zupełnie pracy w terenie... trzeba tam częściej *jeździć*, *urządzać* wiece, *zebrania* — niech tam *jeżdżą* nasi *posłowie*...

— A może zmienić *starostę* w Genewie? — *dorzuca* ktoś.

Dawniej potrzebny był *złoty róg* — *dziś* tylko *złoty*...

Głos sportowca z Poznania:
Jedynie „Warta“ była *coś warta* — a jednak nie *zdobyła* *mistrzostwa*.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. R.: Ależ oczywiście w szpalerze w czasie pochodu na Skałkę dopuszczono także i osoby bez *fraków*.

G. H.: Pogłoska, jakoby pan minister Jędrzejewicz rozdał po 50 złotych *doraźnej* zapomogi pomiędzy literatów na *zjeździe*, nie odpowiada *prawdzie*.

K. O.: Pański *podział*, na publiczność przedkordonową i zakordonową nie ma *racji* bytu. *Kordony* zostały *zniesione* wiele lat temu. O *czynnikach* bezpieczeństwa nie można mówić „*cordon bleu*“, raczej „*cordon bleu foncé*“.

W DOBIE OSZCZĘDNOŚCI.

Teatry w Polsce *oszczędzają* dużo na *prądzie* elektrycznym, ponieważ *widownie* same *ś w i e c a*... *pustkami*.

Hwetes. Bójka. Setki skłębionych ciał. Laski. Czapki akademickie. Bicie szyb. Trzask pałek. Gwizdy. Syczenie hydrantów. Wrzask. Jęk. Skotłowane członki i członkowie korporacji. Rozbite nosy i szyby. Błękitna krew, fioletowe sińce, zielone wstążki, czerwona pasja.

Pod kłębówiskiem ludzi walczących ze sobą i pod sobą — leży człowiek. Jest zmięty i wygięty — ma płaskie stopy, płaski nos i spłaszczony tułów. Nad słuchuje pilnie okrzyków, jakie padają w walczącej gromadzie.

W pewnym momencie udaje mu się zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i korzystając z tego, woła:

— Koledzy — skończmy nareszcie tę akademicką dyskusję — do czynu!

DOBRE ALIBI.

— Grozi panu trzy miesiące więzienia, chyba, że pan wykaże swoje alibi.
— Wtedy dostanę najmniej sześć!

W PODNIECENIU PRZEDŚLUBNEM.

Panna młoda kończąc toaletę ślubną:
— A ja mówię mamie, że jak się dzisiaj Ludek znowu spóźni, to pójde sama do ślubu!!!

POMYLKA.

— Człowieku, ale masz brzuch!
— Mylisz się! To nie jest brzuch, to jest cień mojej potężnej piersi!



PIERNIKI RÓZGI. Za kilka lat...

Rys. J. Zaruba, Warszawa

W tym roku dziecię o ty nie wołaj,
Bo nic ci z nieba w tym roku nie zleci.
W niebie też kryzys, w święty Mikołaj
O moratorium prosi grzeszne dzieci.

Lecz nie żałujmy, że w ten zwyczaj
Różg i pierników w tym roku nie będzie.
Pierników przecież małość w kraju,
Na stanowisku każdym przędzie.

Do różg nie tęskni też między bracią,
Bo jak rok długi niby w serji,
Spadały na nas pod różgami postacie:
Redukcji, obcięć i innych mizerji.

Więc drzwi zamknijmy tych klódek mocą,
W swych domach dzwonki wyłączmy odbiornik.
Aby wizyty nie złożył nam nocą
Za Mikołaja przebrany mornik.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



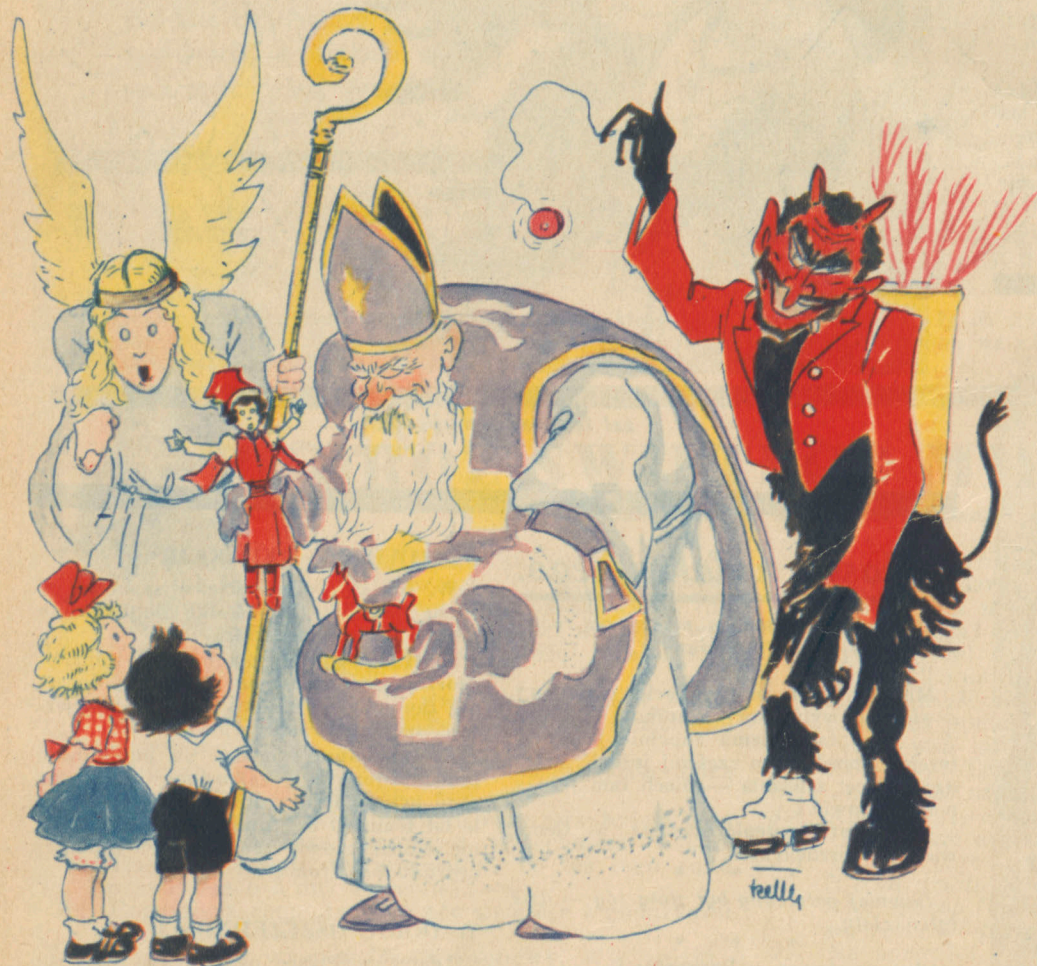
Św. Mikołaj w epoce rozbrojenia...

JAK?

— Więc pan się rozwodzi, panie Cypkind?
Pańska żona zdradzała pana przypadkiem?
— Nie, zwyczajnie.

„Niemodny Mikołaj“.

Rys. S. Keller, Warszawa



— Tu macie dziateczki zabawki.
— Eeee! — A gdzie jo-jo?

GOŚCINNY BURMISTRZ.

Miasteczko Kurzelapy postanowiło wreszcie zaprowadzić u siebie światło elektryczne. Zjechał zatem inżynier z pomocnikiem, celem zrobienia planów. Po pracy zwracają się do burmistrza.

— A więc, panie burmistrzu, mój monter zostaje i już od jutra zabiera się do pracy — powiada inżynier. — Gdzie tu można znaleźć kwaterę?

— U mnie dosyć miejsca, panie inżynierze, może się śmiało u mnie przespać! — odpowiada gościnny burmistrz.

Całe towarzystwo stoi na tak zwanym rynku i inżynier rozgląda się dookoła i zwraca się do pomocnika:

— No, jak pan myśli, gdzie umiemy postawić transformator?

— O, panie inżynierze, przecież powiedziałem, że u mnie dosyć miejsca. Ten pan także może u mnie nocować!

POCIECHA MAMUSINA.

Karolek powraca ze szkoły z przestawioną miną.

— Mamusiu, niech mamusia sobie pobrazi, jestem pierwszy w klasie! Mama promienieje z radości.

— Ty — pierwszy! Ach moje dziecko! Tak nagle! Jak się to stało, przecież na ostatniej wyprawie...

— To było tak. Punktualnie o godzinie na ósmą otwiera pani klasę i widzi mnie jedyne w sali. Pani się śmiechnęła i powiedziała:

— Brawo Karolku, jesteś pierwszy w klasie!



Rus. S. Keller, Warszawa

AKTUALNA UWAGA.

Pani Eufemja (do wracającego z knajpki męża):

— Po raz ostatni ostrzegam cię, że ja nie będę więcej tolerowała twego rozpijania się. Ja nie jestem Roosevelt!

NOWA PRETENSJA.

— Ależ ta droga znajduje się w okropnym stanie! Dziwię się naprawdę papieżowi!

— A co papież ma z tem wspólnego?
— Przecież wszystkie drogi wiodą do Rzymu.

NONSENS.

— Gdy się ożenię, wezmę sobie żonę bogatą i pracowitą.

— Nonsens. Czy ty nie wiesz, że bigamja jest karana?

PEWNE UDERZENIE.

— Zachwycająca jest nasza nowa stenotypistka! Uderza tak pewnie i śmiało.

— Owszem, mnie uderzyła dzisiaj w moją najczulszą stronę.

— ?...
— Zdołała już pożyczyć ode mnie 10 złotych.

WYBITNY ZNAWCA.

Mały Franek: — Przecież nauczyciel nam powiedział, że woda nie ma smaku. A gdy wczoraj nalałem tatusiowi trochę wody do piwa, to zaraz to poznał.

JEGO NAJSKRYSZE ŻYCZENIE.

Ona przy fortepianie: A teraz najdroższy, co byś chciał usłyszeć?

— Wiesz, kochanie, ten stuk, gdy się zamyka fortepian.



— Dzieci, wstawać! Św. Mikołaj już przyszedł!
— Oj, jaki tatuś dziecinny — to jest przecież nasz stróż!...

W MŁODEM MAŁŻEŃSTWIE.

— Najdroższy — wita młoda mężatka powracającego z biura małżonka — musisz iść dzisiaj na obiad do restauracji. Wyobraź sobie, że nasza kucharka nagle się rozchorowała!

— A dlaczego nie ugotowałaś sama obiadu?

— Właśnie ugotowałam!

ZŁOTY CIELEC.

Pan Muś zaleca się bez zbytniego powodzenia do młodej wdówki.

— Pani Zofjo, staram się oddawna bez skutecznie o pani względy, a w rezultacie okazuje pani coraz więcej sympatii innemu. Czy pani ubóstwia złotego cielca?

— O tyle, o ile. Z was obu, tamten jest przynajmniej złoty.

ŻĄDAMY.

Wielki zjazd literatów. Wszystkie oczy z pożądaniem zwrócone na ministra. Jeden z wielkich literatów zabiera głos:

— Panie ministrze — rząd wydaje za dużo pieniędzy, a za mało książek. Cudze chwalicie, swego nie czytacie, sami nie wiecie, co odrzuć. Przecież, jeśli znalazły się fundusze na drogi, to dlaczego nie ma pieniędzy dla naprawy nowych dróg polskiej literatury? Poprostu każdy właściciel samochodu powinien być zobowiązany do wydania rocznie własnym kosztem jednej książki.

Żądamy walki z analfabetyzmem — procent pisarzy nie umiejących pisać różnie w sposób zastraszający.

Żądamy podwyżki honorarjów autor- skich! Dostajemy tylko wierszowe, a nikt nam nie płaci za to, co piszemy między wierszami.

Żądamy premij eksportowych! Niech rząd wydaje książki premjowane, jak P. K. O.

Wogóle żądamy od rządu, aby żywiej zajął się literaturą, jeśli chce przejść do historii.

Żądamy walki z wyjąłowieniem naszych dzieł — żądamy dostarczania tanich mieszkau, erotycznych przeżyć i — tema tów!...

W. G.

ZBLAZOWANE NIEMOWLĘTA.

Osoby dramatu: *Mysio, Pysio, niemowlęta, bońcia i tata.*

Godzina 2-ga w nocy.

MYSIO do *PYSIA*: — Ty śpisz?

PYSIO: — Jak mogą spać do stu djabłów, jeżeli ten babsztyl bońcia chrapie, jak stara młocarka parowa.

MYSIO: — A to krowa. Ale wiesz ty, co to za noc?

PYSIO: — Wiem, jest to tak zwana cudowna noc. Święty Mikołaj.

MYSIO: — Taki z 30%-ową redukcją.

PYSIO: — Słyszateś, jak się starzy cieszyli na tego Mikołaja?

MYSIO: — No, to całkiem dziecinna para małżeńska, ci nasi rodzice!

PYSIO: — Zdaje mi się, że oni nawet wierzą jeszcze w bociany!

MYSIO: — A mama nie uznaje świadomego macie- rzyństwa.

PYSIO: — A tatuś z pewnością nie czytał *Boya*!

MYSIO: — Ale wracając do Mikołaja, to powiem ci, że mi te staré szmoncesy już obrzydły. Przecież co roku jest nowy przebój, a Mikołaj zawsze ten sam.

PYSIO: — A dużo to już przeżyłeś Mikołajów?

MYSIO: — Jutro będzie mój pierwszy. Ale cicho, słyszę głos tego starego ramola.

(*Otwierają się po cichu drzwi, wchodzi tata.*) Po chwili.

MYSIO: — No i co ty na to? Przyszedł i włożył coś pod poduszkę bońci.

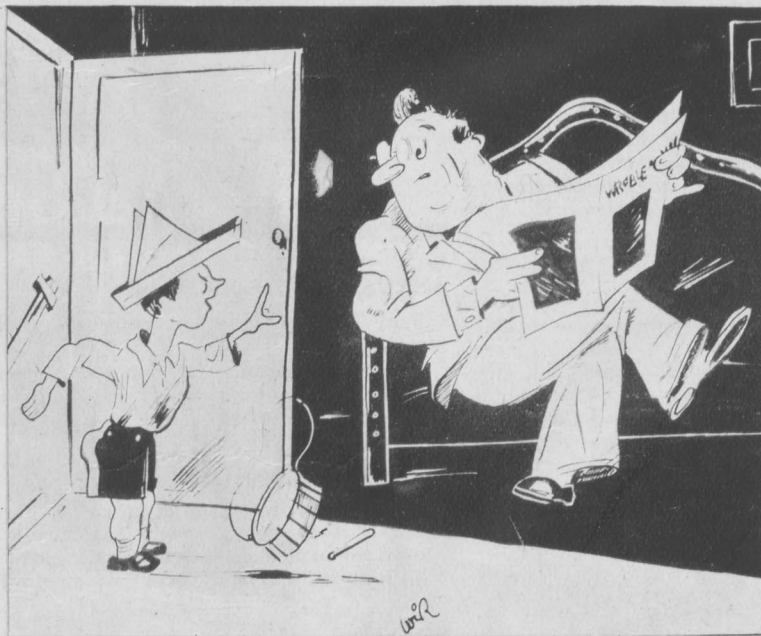
PYSIO: — A to stary łobuz!

MYSIO: — Ale bądź co bądź, trzeba przyznać, że nie jest on tak dziecinny, jakem o nim myślał!

TOMMY.

Tak jak wszyscy.

Rys. Wik. Antwerpja



— Tatusiu, te zabawki od św. Mikołaja nie podobają mi się. Ja chcę mieć — karabinek maszynowy i aeroplan z prawdziwymi bombami gazowymi!

CZŁOWIEK NIEZNANY.

Przy wejściu do teatru miejskiego na galowe przedstawienie.

- Jak się pan nazywa?...
- Ja jestem duch...
- Proszę nie podszywać się pod cudze nazwiska, my pana prezydenta Ducha do-
brze znamy. Ma pan zaproszenie?
- Nie, ale...
- Ale, żadne ale — ma pan zaprosze-
nie, czy nie? — Wogóle pan nie ma fra-
ka. Na „Wesele“ bez fraka.
- Jabyłm chciał to koniecznie zoba-
czyć...
- Nie potrzeba, będą tacy, którzy już
to zobaczą, oni się na tem znają, oni się
na wszystkim znają!
- A mnie nie znają...
- Phi — pewnie, pocóżby mieli sobie
czas zabierać... Ale czego pan właściwie
chce?
- Chcę się dostać na przedstawienie.
- Ależ pan nie ma fraka. Pan nie jest
nawet z Frakcji. Co pan reprezentuje?
- Myśl i uczucie!
- O z myśli już jest — jest przecież
ktoś z Akademji, hm, uczucie, uczucie...
tylko, że nie wiem, czy pan ma właściwe
uczucie. Nie wiem, czy można mieć do
pana zaufanie. Chyba, żeby ktoś za pana
poręczył. Jak się pan nazywa?
- Stanisław Wyspiański...
- Nazwisko pańskie jeszcze mi nic
nie mówi, musi pan mieć zaproszenie z
prezydjum miasta!... G-i.

IRUSIA MA ZMARTWIENIE.

Papa telefonuje do domu. Mama dla żartu przykłada małej Iruśki słuchawkę do ucha. Iruśka po raz pierwszy telefonuje. Chwilę słucha spokojnie głosu ojca, wreszcie wybucha płaczem.

— Mamusi! — woła przez łyż — mu-
simy tatusia zaraz wyjąć z tej małej
skrzynki!

W noc 6-go grudnia.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



— Panie, co pan tam niesie o tej porze?
— Jakto, to pan przodownik nie wie,
że dzisiaj chodzi św. Mikołaj po domach?!

Aktualna pomyłka.

Rys. Charlie, Kraków



— Dawaj brodę!...

Kłopoty brodacza.

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę mnie ogolić, bo wszyscy uwa-
żają mnie za św. Mikołaja!

SKUTECZNA RECEPTA.

Doktor Piramidon ma zwyczaj użytko-
wania każdego skrawka czystego papieru
na pisanie recept. Często jest to odwrot-
na strona użytej koperty lub jakiegoś
druku. Pewnego razu bada jakąś ciężko
chorą pacjentkę, odcina według zwyczaju
kawałek papieru z przesłanej mu klepsy-
dry i pisze na niej receptę.

Pacjentka pada w przedpokoju zemdlo-
na. Na recepcie wyczytała: „Pogrzeb we
środe o 4-tej po południu“.

NASTĘPNY NUMER „WRÓBLI NA DACHU“ — KOLEJOWY.

NIEUZASADNIONA DUMA

— Nasz synek ma dopiero dziewięć
miesięcy, a gdy ja wracam do domu, on
już zdaleka woła: „tata, tata!“

— Niech się pan temu nie dziwi, prze-
cież takie dziecko jeszcze nie zdaje sobie
sprawy z tego, co mówi.

W GARDEROBIE.

— Czy dałam panu właściwy kapelusz
i płaszcz?

— Dziękuję, nie.

Zaangażowany.

Rys. Charlie, Kraków



— Stasieczku! Oszczędzaj św. Mikoł-
ja — podobno w niebie też jest kryzys!



Gdy dzieci dostaną zabawki od św. Mikołaja!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932